

Nr. 26. Poznań, dnia 29 Czerwca 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA
z roku 1863.

zebrał
Zygmunt Lucyan Sulima.

(Ciąg dalszy).

Rozdział II.

Bitwa pod Obiechowem i Białą — starcie pod Przedborzem — charakter powstania — edykt rządu Narodowego.

Powstanie więc zachęcone zagraniczną interwencyą i nie wiedząc jeszcze na czem skończy się takowa, w dobie téj rozszerza się, wzmacnia i tysiące walk rozproszonych stacza. Boje te po większéj części kończą się tem, że powstańcy muszą się cofać, bo Moskwa zawsze łączy się w większe oddziały i przemocą gniecie. Ale bywa też czasem, że i ona bierze dobrze po skórze, jak to np. miało miejsce pod Żyżynem w Lubelskiem dnia 8 Sierpnia, gdzie Lelewel uczynił zasadzkę, rozbił ze szczętem Moskwę i zabrał znaczną ilość pieniędzy.

Chmieliński zaś, którego krwawą epopeję po szczególe opowiedzieć chcemy, po bitwie pod Rudnikami cofnął się nieco na wschód o kilka mil daléj i stanął obozem w dużym lesie pod Chlewską Wolą, wioską leżącą między Szczekocinami a Jędrzejowem. Tutaj stał przez parę tygodni spokojnie, wypełniając luki w szeregach, poczynione przez bitwę Rudnicką, ciągle napływającymi ochotnikami. Tutaj to wreszcie powiesił głośnego burmistrza z Pilicy D., który korzystając z zamięszania wojny sformował sobie zbrojną bandę i udając powstańców napadał i rabował dwory szlacheckie. Takich band kilka pojawia się teraz. Moskwa dla zdyskredytowania powstania przez szpary na to patrzała — ale powstanie w interesie dobréj opinii swojéj, w interesie honoru własnego musiało takowe tępić. Już Oksiński powiesił kilku hersztów tego rodzaju szajek — ale najgłośniejszą i najstraszniejszą była właśnie ta, dowodzona przez burmistrza z miasteczka Pilicy. Chmieliński więc wysłał kilku ludzi, którzy dojechawszy nocą do Pilicy schwycili herszta i jego syna równie godnego jak ojciec i dostawili obu do obozu. Za nimi zaraz przypadła cała rodzina, żona i córki — lecz Chmieliński kazał kobiety wyprowadzić z obozu a burmistrza wziął na indagacyą. Ten nie chciał powiedzieć nic o swych spólnikach, bez skargi wytrzymał straszne bicie, jęcząc tylko głucho i milcząc skonał na gałęzi. Charakter żelazny, szkoda że fatalnie skrzywiony. Syn zato wyśpiewał wszystko. Trup ojca, zakopany w lesie, został późniéj przez nieszczęśliwe kobiety wydobyty i pochowany uczciwie.

Sroga ta kara powstrzymała wszelkie rozboje, przynajmniéj w Krakowskiem, ale zuchwałe porwanie z Pilicy burmistrza wywołało nową wyprawę Moskali na Chmielińskiego. Wyruszyli oni z Kielc pod dowództwem pułkownika Szulmana, współcześnie prawie kiedy Chmieliński dowiedziawszy się o ich marszu, skierował się nieco na południo-zachód Chlewskiéj Woli i stanął na nocleg w wiosce Obiechowie, oddalonéj o kilka mil od Jędrzejowa, gdzie moskiewska wyprawa zatrzymała się na noc. Chmieliński nie spodziewał się ataku w Obiechowie i nie myślał tutaj wcale o bitwie. Tymczasem Moskale, odpocząwszy chwilkę w Jędrzejowie, forsownym marszem dotarli już rano dnia 14 Sierpnia do Obiechowa. Zaalarmowany nagle oddział porwał się do broni a Chmieliński zdziwiony tym niespodzianym atakiem wywiódł powstańców na drogę ku Seceminowi i rozwinął się na obszernych łąkach, opierając lewe swoje skrzydło o las a prawe o wieś, równolegle do drogi rozrzucając przed sobą gęsty tyralierski łańcuch. Nie znał on dobrze miejscowości, więc postanowił nie przyjmować bitwy i cofnąć się na Secemin, takim rozwiniętym frontem pod zasłoną tyralierskiego łańcucha gotowy w każdéj chwili do odporu.

Tymczasem furgony z chorymi, żywnością i amunicyą wysłane przodem, zostały zaatakowane i zabrane przez kozaków. Chmieliński dowiedziawszy się o tem, przypada sam do swojéj jazdy dwójkami wolno wysuwającéj się ze wsi i rozkazuje jéj odbić furgony. Jazda okrzykiem: hura! przyjęła ten rozkaz i wyciągniętym kłusem ruszyła naprzód. Zaledwie atoli ujechała kilkadziesiąt kroków, gdy zatrzymał

ją nowy rozkaz szarżowania jednym plutonem, bo drugi miał iść w obronie furgonów, na zabierających tyły cofającéj się piechocie, dragonów moskiewskich. Ci obszedłszy bowiem lewe skrzydło powstańców, wysunęli się na łąki już poza ich frontem i zsiadłszy z koni tyralierskim ogniem poczęli prażyć cofającą się w porządku Chmielińskiego piechotę. Spędzenie ich było koniecznym, niezbędnym, naglącym warunkiem, tym więcéj, że i piechota moskiewska łukiem zachodząc lewe ramię naprzód, podawała dłoń dragonom. Jazda powstańcza otrzymawszy rozkaz szarżowania na dragonów, wstrzymała się jednym plutonem, zmieniła nagle pod strasznym ogniem karabinowym front i z głośnym okrzykiem, hura! puściła się do szarży. Lecz kiedy dowodzący nią rotmistrz zakomenderował; pędem! nagle wpadła w wytężonym galopie na owe bagna, o których wyżéj mówiłem, dzielące ją od nieprzyjaciela. Z koni zapadłych w błoto po brzuch jeźdźcy zaczęli zeskakiwać, usiłując wydobyć przerażone zwierzęta na twardy grunt — linia pękła a Moskwa widząc to, salwami ognia karabinowego zniszczyła tę świetną jazdę — połowa plutonu została na wieki w bagnach snem śmierci ujęta...

Szarża się więc nie udała — a Chmieliński widząc to, zagrożony na tyłach, zwinął swoję piechotę w kolumny na prawem skrzydle — podczas kiedy lewe w bezwładnéj masie ustępowało unosząc ze sobą sztandar czarny z Częstochowską Maryą. Mimo to Moskwa wstrzymała się na pobojowisku, nie śmiejąc czy nie chcąc ścigać uchodzących powstańców.

Cofnąwszy się z pobojowiska Chmieliński ciągłym i niezmiernie forsownym marszem całodziennym dotarł nad wieczorem do wioski Białéj, oddalonéj o kilka zaledwie wiorst od miasta Lelowa i stanął tu obozem na nocleg, czując się bezpiecznym od Obiechowskiego nieprzyjaciela. Tymczasem już nocą do Lelowa przyszedł nowy oddział Moskali, idący od Częstochowy czy Piotrkowa. Chmieliński uwiadomiony o tem, mając niesłychanie znużonych żołnierzy bitwą i całodziennym marszem, postanowił przenocowawszy w Białéj o świcie wyruszyć daléj. Niespokojny jednak z tak blizkiego pobytu Moskwy, nie świadom jéj liczby i zamiarów, koło północy wysłał silny dosyć rekonesans jazdy do Lelowa, nie zawiadamiając go wcale, że tam znajduje się nieprzyjaciel. Moskale swoim zwyczajem nie postawili wedet, tym więcéj, że nie wiedzieli nic o Chmielińskim, który też na to głównie liczył. Rekonesans tym sposobem wjechał spokojnie w sam środek miasta, gdzie został bez wystrzału zabrany do niewoli a Moskale na wielkie swoje zdziwienie dowiedzieli się o blizkim pobycie Chmielińskiego. Ten ostatni oczekując na niewracający rekonesans a w końcu nie mogąc go się doczekać, o budzącym się brzasku letniego dnia postanowił wyruszyć. Zbudzona cichaczem piechota zformowała się tyłem do drógi Lelowskiéj, jazda zaś na jéj przedłużeniu już we wsi. Wedety zostały ściągnięte i miano ruszyć za chwilę, gdy nagle garść kozaztwa, jako forpoczta wsunęła się chyłkiem i ostróżnie do wsi. Chmieliński stojąc przed frontem swojéj piechoty, dostrzegł ich i wśród ciszy, taką rzucił spokojnie komendę:

— Baczność! na lewo w tył zwrot.... ognia!

Na jego głos kozacy dali ognia a piechota i jazda powstańcza panicznym zdjęta strachem rzuciła się do ucieczki, rozpryskując się na wszystkie strony. Kozactwo puściło się w pogoń, strzelając na wiatr.... Oddział został zupełnie rozproszony. Nieco piechoty zdołał Chmieliński skupić koło siebie o kilka mil daléj — a z półplutonu jazdy przywiódł w całości rotmistrz R.... Z pięknego i dobrze uzbrojonego oddziału została zaledwie garść ludzi zmęczonych, bez odwagi i ducha, osłabionych.... jeden tylko Chmieliński nie stracił nadziei na pozór, choć Bóg wie czy ją miał w sercu. Surowa karność nie pozwalała szemrać żołnierzom, gdy nowy męczący bo forsowny marsz rozpoczął ten drobny oddziałek, Dezerterować z szeregów nie śmiano, bo kilka egzekucyi, jakie jeszcze w Rudnikach wykonał na uciekających Chmieliński, trzymała ich żelaznym łańcuchem w oddziale.

Tym sposobym po znacznem kołowaniu, znalazł się znowu nasz bochater w lesie Chlewskiéj woli (*) gdzie odpoczął i przez jakiś czas spokojny na nowo wzrósł w siłę. Lato bowiem prześliczne sprowadzało napływ zewsząd ochotników, ludzi wielkiego rodzaju. Tą razą liczne ćwiczenia, mustry prowadzone systematycznie i z energią, broń doborowa, jednostajne umudurowanie, postawiły oddział na świetnéj stopie. Prócz tego pod tę porę formuje się nowy oddział w krakowskiem pod dowództwem Iskry (**), o którym późniéj nieco powiemy więcéj. Oddział ten uwija się, usiłuje zorganizować pospolite ruszenie chłopstwa, nakazuje pobór — pełno tam ruchu, wrzawy, teatralnych efektów, ale rzeczy mało....

Świeże wzmocnienie się powstania w Krakowskiem nakazało Czengieremu nową wysłać wyprawę na jego rozbicie. W tym celu wyszło z Kielc z pół szwadrona dragonów, chmara kozactwa jak zwykle i piechoty ze trzy kompanie, które ruszyły wprost na Chmielińskiego. Ten wprawdzie mógł był uniknąć bitwy, zręcznym obrotem cofając się za plecy Iskry, który tym sposobem byłby narażony ze świeżym i niekarnym żołnierzem na niechybną klęskę — nie chciał tego jednak uczynić, czy nie mógł wreszcie, dość że wyruszywszy przed następującym nieprzyjacielem z Chlewskiéj woli, złączył się na parę godzin z Iskrą, który zaraz potem rzucił się na południe, podczas gdy Chmieliński forsownym marszem pchnął się na północ, mając na piętach swoich nieprzyjaciela. Po całonocnym pochodzie zatrzymał się koło południa w wiosce małéj tuż przed Przedborzem, pamiętnym bitwą Oksińskiego. Zaledwie ugotowano i spożyto obiad, gdy nieprzyjaciel się pokazał. Chmieliński nie chcąc narażać na niezawodną rozsypke świeżo sformowanego oddziału, począł szybko i w porządku cofać się, zostawiając dla zasłony odwrotu jeden pluton jazdy, który rozsypany w łańcuch flankierski wstrzymał na sobie cały nacisk nieprzyjaciela gwałtownie pędzącego naprzód. Przy przejściu przez most na Pilicy, obsypany gradem kul piechoty moskiewskiéj rozrzuconéj po zaroślach nad rzeką, oddział poniósł znaczne straty. Na tem się jednak skończyła krwawa owa kąpiel — nieprzyjaciel zatrzymał się i w szyku bojowym w odległości paru mil postępował za oddziałem. Chmieliński cofając się ciągle, zanurzył się w olbrzymie lasy Przedborskie łączące się z puszczą Św. krzyżką. Tu zatrzymał się nocą w małéj jakiéjś wiosce i dowiedział się, że nowy oddział moskiewski idący wprost ku niemu, podał rękę postępującemu za nim i tym sposobem otoczył go całkowicie. —

(*) Ciągnęło go podobno do Chlewskiéj woli serce — w pobliżu bowiem mieszkała pani W*** młoda i piękna mężatka, z którą jak wieść niosła Chmieliński był w dość blizkich stosunkach. Była to drobna, pulchna, zgrabna i fertyczna kobietka.

(**) Pseudonim — nazywał się on właściwie Władysław Sokołowski.

W takiem położeniu wódz zwołał radę wojenną i oznajmiwszy jéj stan rzeczy, przedstawił trzy punkta wyjścia, albo poddać się na łaskę i niełaskę nieprzyjacielowi, albo rozpuścić oddział, albo wreszcie przerznąć się — sam wódz był za ostatniem przedsięwzięciem. Rada wojenna zgodziła się z nim pod tym względem (*) i natychmiast naważano pochód na wieś, w któréj najsłabszą była ściana nieprzyjacielska. Oddział więc pod zasłoną nocy, z wysuniętemi szpicami, z łańcuchem eklererów po skrzydłach, posuwał się w szyku bojowym i głębokiem milczeniu ku owéj wsi. Tymczasem przyszedłszy do niéj, dowiedziano się, że nieprzyjaciel przed godziną z niéj wyruszył, kierując się ku miejscu zkąd wyszedł Chmieliński. Miniono się więc szczęśliwie, co przy ciemnéj nocy było łatwem. Nowy całonocny i całodzienny pochód przez lasy wyswobodził i tą razą Chmielińskiego z rąk Moskali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ksiądz Maciéj Kazimierz Wołonczewski

zwany „Ksiądz Maciek.“

(Dokończenie.)

Dawniéj rezydencyą żmujdzkich biskupów był wspaniały pałac Olsiady. Tam mieszkali z licznem duchowieństwem, rezydencyą, gośćmi. Do dyecezyalnej stolicy dojeżdżali tylko w dnie uroczyste a kapituła rządziła dyecezyą. Ksiądz Wołonczewski był od nich uboższy wprawdzie, bo rząd carski od niego odebrał ziemskie dobra i kapitały i płacił mu tylko annuaty, ale miał zawsze tyle, że mógł mieszkać w Olsiadach. Ale on był kapłanem, pasterzem dusz, kapłanem ludowym... Przeniósł się więc z pałacu tego do Worń, gdzie sobie obrał mieszkanie w małym dworku na samym końcu miasta. Wornie mieścina licha i nie handlowa, do powiatowego miasta (4 mile) trzeba było posyłać nietylko po listy na pocztę, ale i po chléb i mięso. Tam nie ma nic do wygody, ba, do potrzeby życia nawet! W szabas przyjezdnemu można było umrzeć z głodu. Te Wornie ks. Maciej uczynił prawdziwą stolicą Bożego słowa. Pieszo, w sukniach najskromniejszych, odbywał ztąd pielgrzymki po okolicach, jałmużną, sakramentami, pociechą, zachętą i otuchą obdzielając potrzebnych, nie oddzielając się nigdy od ludu. Zawsze i wszędzie przestawał z nim tak dalece, że wchodził nawet do karczem i siadał z nim na jednéj ławie, jak ojciec i mędrzec wchodząc w każde sprawy i potrzeby jego. Był to mąż ewangielii, prawdziwy kapłan i kościoła zwierzchnik, dbały o owczarnię swoję, biskup z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Tak postępował i święty Piotr. Ale ks. Wołonczewski świętym nie był, był tylko pasterzem dobrym i wzorowym, przykładnym człowiekiem. Był nim na każdym kroku, w spełnianiu każdego obowiązku swego. Widziano go nie uchylającego się od żadnego, owszem szukającego nowych. W pełnieniu kapłańskich posług wyręczał nieraz duchowieństwo niższe, podwładnych swoich; tak gorliwie pojmował i wypełniał zadania starszego kapłana, biskupa. On to zaprowadził wstrzemięźliwość pomiędzy ludem i poprawił moralność jego, podniósł oświatę. Sam pisał dla tego ludu i innych do tego zachęcał, zaprowadził lub do zaprowadzenia ich przyczynił się, ludowe szkoły na Żmudzi, popierał ludowe piśmiennictwo, a księgarnia litewsko-polska założona w Worniach, rozpowszechniała zamiłowanie czytania i wypędziła wszelkie poniżające ludzi zabawy. Bractwa wstrzemięźliwości wydały wkrótce zbawienne owoce i nałóg pijaństwa, gra w karty, kradzież — zresztą bardzo rzadka na Żmudzi — i wszelka rozpusta ustały zupełnie. Lud podniósł się moralnie i ekonomicznie. Znając wielką potrzebę świątyń, ks. Maciej nietylko gorliwie starał się o podźwignienie starych, ale i założenie nowych kościołów w swojéj dyecezyi, która obejmowała gubernię kowieńską i kurlandzką, dał im kapłanów dobrych, dbając przy tem szczególnie o ich ducha, nie o suknię i wiedzę. Pasterz pracowity i wzorowy ciągłemi i różnorodnemi pasterskiemi pracami zajęty, szczególnie budował osobą swoją. W dnia każdéj porze i nocy przystęp do biskupa był wolny każdemu, nawet osobie najlichszéj; żył bowiem nie jak żyją prałaci, ale jako mędrzec, filantrop i dziecię ludu. W jego postępowaniu nie było przesady. Bogobojny, nie potrafił być nigdy obłudnikiem i bigotem. Kościelnych reguł pilnował ściśle, ale: „Nie to co do gęby, lecz co z gęby idzie, Panu nieprzyjemne“ — mawiał — a sam posty najmniejsze obserwował. Modlitwy szczytem nazywał poczciwą pracę, słowem pojął ducha religii. Z ludźmi był towarzyski, pustelnikiem ni eremitą być nie potrafiłby; ztąd inni zwali go z przekąsem księdzem świeckim.

Ze wszystkich dostojników kościoła pod moskiewskim zaborem, on u rządu był nielubiony najwięcéj: Moskale na niego mieli, jak to mówią chrapa wielkiego i dawno, lecz nic mu zrobić złego nie ośmielali się; — jeden palec ściągnięty na „Księdza Maćka“, postawiłby na nogach całą Żmudź — co mówię? Litwę całą i wszystkie zabrane prowincye. Zalewała ich żółć. — Taki kapłan Moskalom nie na rękę, zwłaszcza skoro był prawdziwym duchowym monarchą krainy „buntowszczyków“.

W niebezpieczeństw wiry skaczą bohatyry,
Lecz wyższa moc ducha tych ułud nie słucha.

(Zygm. Krasiński).

Ksiądz Maciek był ostróżny, roztropny. Narażał się, ale rozsądnie, z uwagą i z namysłem. Jemú to potrzeba przypisać, iż ze wszystkich Polski dzielnic za ostatniego powstania tylko na jednéj Żmudzi lud szedł ręka w rękę ze szlachtą. Tam powstanie było ogólne i księża stawali często na jego czele. Ksiądz Maćkiewicz był jednym z najznakomitszych i trwających najdłużéj dowódzców jego. Ksiądz Wołonczewski anathematyzować nie umiał, owszem on błogosławił tylko. Wiedzieli Moskale dobrze, bo z tem nie tail się nikt, że kiedy przejeżdżał drogą pomiędzy oddziałami powstańców, to osobiście z całą uroczystością i ostentacyą pobłogosławił był partyi Jabłonowskiego. To wzmogło powstanie, dodało mu siły i ognia. U Murawjewa nie wypierał się swego postępu i nie tłumaczył go wykrętami, owszem: „idących na śmierć kapłan błogosławić musi“ — rzekł jemu. — „Miatieżnik“ — zawołał Wieszatiel z gniewem i boleścią, że nie może ćwiartować księdza Macieja: — „ty dmiesz w insurgencką dudę“ — „Milczę i myślę“ — odpowiedział mu biskup. — Imponował nawet zwierzętom!...

Moskali nie bał się. Wiedział, że targnąć się na „księdza Maćka“ oni nie ośmielą się, ale nie wchodził im w drogę: bronił interesów ludu, religii bronił... „Błoto człowiek obchodzi nie przez szacunek dla niego, lecz dla tego że błoto“ — mawiał. Zresztą postępował z nim z tym sprytem, który widzimy tylko w naszym chłopku. „On naduwajet na (t. z. wyprowadza nas w pole), nu, pop-mużiczjo, lisica (t. j. ksiądz-chłop-lis)!“ — wołali. Nie można jednak powiedzieć, by nie miał przyjaciół i pomiędzy nimi. „Ach, — mówił zacny episkop (biskup prawosławny) kowieński O. Josif, — „wot' muż! wot' muż!“ (oto mąż, oto mąż). Po śmierci renegata Siemaszki, metropolity litewskiego prawosławnego, zastępując miejsce jego, powiadał do niecnych wileńskich prałatów: „On tylko odin świaszczennik“ (on jeden kapłan tylko). O. Josif „jako szkodliwy“ i sól w oku bractwa św. Ducha (wileńscy apostołowie prawosławia) później usunięty był z Wilna: „Wiera (t. j. wiara) nie pałka“ — mówił.

Gdy nic nie mogli zrobić ks. Wołonczewskiemu, Moskale usiłowali ukarać go przeniesieniem stolicy dyecezyi do Wilna, jak to zrobili mińskiemu biskupowi księdzu Wojtkiewiczowi,

(*) Był wówczas w oddziale podporucznikiem jazdy niejaki Edelstein, który zapytany o zdanie na radzie wojennéj, rzekł: „ja myślę, że najlepiéj będzie poprosić Moskali, żeby nas odesłali wszystkich, *in gremio*, do Bonifratrów.“ Dowodzi to jak wierzono w dobry skutek sprawy, któréj się poświęcano.

w celach centralizacyjnych łączą biskupstwo kowieńskie (telszewskie a żmujdzkie raczej) z wileńskiem. O woli téj swojéj zawiadomili księdza Macieja grzecznie, delikatnie; za nieposłuch grozili odjęciem dochodów. O gorszem czemś nie ośmielili się mówić. Ksiądz Maciej wyszedł do pokojów innych i po chwili przez podwórze, na którem wnet wystąpił lud, wrócił do posłów ze sakwami przez plecy i pastorałem w ręku, a stanąwszy przd czynownikami, rzekł: „Oddajcie Bogu co Boskie, cesarzowi co cesarskie“ — mówił. „Ja mu oddaję to, ale do Wilna nie pójdę, bom biskup tutejszy z woli stolicy rzymskiéj i imperatora. Do pensyi praw nie roszczę, zrzekam się dochodów, ale z głodu nie umrę. Ot, pójdę od wsi do wsi dyecezyan moich — każden biskupowi swemu coś wrzuci do torby... I tak zresztą lepiéj: nie jestem jeszcze zbliżony do ludu tak, jak potrzeba“ — i wyszedł na podwórze małego dworku swego, milcząc przed ludem o tem, co zaszło. Przelękli się Moskale i cała rzecz skończyła się tylko na tem. I choć ks. biskup Wojtkiewicz umarł w Wilnie bardzo krótko po zwinięciu biskupiéj stolicy w Mińsku litewskim, ks. Wołonczewski został w Worniach i skonał jako tameczny biskup w Kownie w 1875 r. dnia 29 maja, może z bólu i z cierpienia nad upadkiem ducha w Ojczyźnie, pogwałceniem kapłaństwa przez prałatów Żylińskiego, Niemekszy, Tupalskiego, Sęczykowskiego, Kamińskiego i innych, gwałtami i podeptaniem, a przybiciem do ziemi wszystkiego, co ojczyste i drogie. Jeden tylko ksiądz Stanisław Piotrowski, proboszcz kościoła śnipiskiego w Wilnie, były kapelan w wileńskiem gimnazyum, powstał w imieniu cierpiącej wiary i jako żołnierz, wykonujący rozkazy wodza swego, papieża w Rzymie, miał odwagę i tyle polskiego honoru, że zebranej gromadce wiernych odczytał ekskomunikę i klątwę rzuconą przez pasterza pasterzy rzymskiego kościoła na parszywe owce jego, murawiewowskich kapłanów i Polaków renegatów, i prałatów nowych trzech w Wilnie. To jedna chwila jasna w naszem popowstaniowém życiu i musiała ucieszyć Wołonczewskiego.



Cudowny obraz Matki Boskiéj w Gostyniu.

Gdy cenzor Engel domawiał się o archiwum miednickie w Wilnie, Wołonczewski zawiadomiony o podróży, którą w tym celu przedsiębierze Engel, wszystko, co miało wagę jakąś w worniańskich zbiorach, porozdawał ludowi do przechowania, a resztę kazał wynieść na strychy rozmaitych domostw kościelnych i tłumaczył się naiwnie przed Englem: „A są tam na poddaszach jakieś szpargały! Powyrzucałem je tam, bo nie lubię niszczenia... nawet tak niepotrzebnéj bibuły... Szukajcie, proszę. Ale tam chodzić niebezpiecznie trochę: tam sufit wali się. Zresztą już szczury i dziury w dachu pewno poniszczyły wszystko.“ — „Wot proklatyj pop“ — mówił potem cenzor Engel, — „ach jewo tolko, jewo, a sodrat' s niewo szkuru s żiwowa!“ (ach jego tylko, jego! a zedrzeć zeń skórę, z żywego!)

Na tem skończę. To com rzekł, odmaluje księdza Macieja dostatecznie, choć jeszcze nie da wyobrażenia o wszystkich zasługach jego.

Taki był Żmudzi biskup ostatni a od Macieja Wilnowca pierwszego jéj biskupa, pewno dla miejscowego ludu i dla narodu najdroższy, pamięci wiecznéj i naśladowania wart, jedna z najprzedniejszych ozdób narodu naszego.

Wolnisław Kaz. Sawicz-Zabłocki.

Pieśń do Matki Boskiéj.

Patronko nasza! coś na Polski tronie
Rycerskim Ojcom przodkowała w boju, —
Uczyła w radzie — a strzegła w pokoju, —
Stroskanym dzieciom przybywaj w obronie —
Bo w nas jest siła wiary nieugięta
Naszą królową jest Marya święta!

Na Jasnéj Górze, tam pod Twoje nogi, —
Składały ojce, w imie świętéj wiary, —
Dumnego Szweda, Turki i Tatary, —
Niemiecką butę i Mongolskie wrogi, —
Bo była siła wiary nieugięta
Że ich Królową jest Marya święta!

Po takich ojcach opuszczone dzieci
W więzach niewoli — nie utracim wiary, —
I nowe matce zaniesiem ofiary —
W modlitwie wspólnéj co nadzieją świeci, —
Bo w nas jest siła wiary nieugięta
Naszą Krolową jest Marya święta!

Waw. Eng.

Krótka wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiéj w Gostyniu.

R. 1278, a zatem 600 lat temu, została miejscowość Gostyń w Wielkopolsce do rzędu miast wyniesiona. Niedaleko tego miasta wznosi się dość wysoki pagórek, zwany od niepamiętnych czasów przez lud okoliczny Górą świętą. Cześć N. Maryi Panny słynęła tu oddawna, choć dopiero od 1511 r. mamy pewne wiadomości, gdyż w tym roku komisya biskupia tam zjechała, aby zbadać o ile są prawdziwe wieści o cudach i łaskach, tu się dziejących. Stał tam drewniany kościołek, ale gdy ten był za szczupły, przeto 1512 roku wybudowano nowy kościół. R. 1668 za gorliwém staraniem Adama Konarzewskiego i X. Grudowicza wprowadzono XX. Filipinów na ś. Górę Gostyńską. Tenże Adam Konarzewski rozpoczął budowę nowego, obszerniejszego kościoła na św. Górze, atoli położył tylko fundamenta, gdyż umarł 1676 r. Wdowa po nim Zofia wzniosła mury pod dach, ukończyła zaś budowę synowa Adama Teofila, w drugiém małżeństwie księżna Wiśniowiecka. Wnuka Konarzewskiego Weronika Mycielska ukoronowała dzieło dziada, przyczyniwszy się do ukończenia budowy kościoła a mianowicie ozdób wewnętrznych i zatwierdziła aktem urzędowym fundacyą. To też jéj imię i duszę wspominali XX. Filipini co dzień przy pacierzach. Gdy rząd pruski zniósł wszystkie klasztory w Poznańskiém, jeden tylko klasztor Gostyński się utrzymał na mocy zapisu



Welehrad w Morawie,
kolebka chrześciaństwa w Słowiańszczyznie.

Weroniki Mycielskiéj. R. 1868 obchodzili synowie ś. Filipa jubileusz dwóchsetletni swego istnienia, niestety! w kilka lat skutkiem znanych praw majowych musieli ustąpić z Góry świętéj i rozejść się jako wygnańcy po świecie szerokim. Miejmy nadzieję, że ta ś. Góra, z któréj tyle łask zlewało się na Wielkopolskę, znowu niedługo zajaśnieje dawną chwałą.

Obraz cudowny Matki Boskiéj Gostyńskiéj, któréj wizerunek podajemy, znajduje się w kościele świętogórskim w wielkim ołtarzu. „Jest nieco przyćmionego koloru, ale pełen wspaniałych i wdzięcznych rysów, malowany wedle podania ustnego i jak się wydaje oku na drzewie cedrowém, a wyobrażający Matkę Boską, trzymającą na lewem ręku Najmilszego Jezusa, w prawéj zaś kwiat róży, jako godło Jéj panieństwa.“ Tak pisze X. Brzeziński w pięknéj i starannéj książce: *„Pamiątka Jubileuszu 1868.“* Na naszym obrazku nie masz róży, choć drzeworyt robiony podług obrazka z Gostynia. Wszystkie obrazki tak Matkę Boską Gostyńską wyobrażają. Na sukience jest orzeł biały polski wyhaftowany. Smutne i błogie uczucia obudza to białe ptaszę.

Na dziś kończymy to krótkie wspomnienie, pragnąc później podać rycinę kościoła i wizerunki głównych fundatorów. Kto pragnie powziąść obszerniejszą wiadomość o klasztorze w Gostyniu, niech przeczyta wyżéj wzmiankowaną, nader zajmującą pracę X. Brzezińskiego, w któréj mianowicie zasługuje na uwagę prześliczny żywot X. Kuśniaka.

WELEHRAD w MORAWIE.

„Sem Slowaku z Tater skalnych,
Sem tu Czechu od Szumawy,
Sem Slowane z wlasti dalnych,
W hlawne misto Morawy.“

Tak nuci o Welehradzie czeski poeta X. Kanonik Sztulc, jak wiadomo, wielki przyjaciel Polaków. To też przebywając 1862 r. w Śląsku, gdzie przemyśliwaliśmy z p. Miarką nad założeniem pisma polskiego, puściłem się w podróż do tego słowianskiego Betlejemu naszego. Pociągiem kolei żelaznéj przybyłem do Hradziszcza, zwanego węgierskim, zapewne dla tego, że leży na granicy Węgier. Tam zabawiwszy dzień, i zaznajomiwszy się bliżéj z kilku Czechami, a mianowicie z zacnym, a Polaków serdecznie miłującym p. Szromem adwokatem, udałem się pod wieczór do Welehradu, o przeszło pół mili od Hradziszcza oddalonego. Był to miły łagodny wieczór, naokół spotykałem poczciwe słowiańskie twarze morawskich Słowaków. W tém zabłysły dwie wieżyce kościoła Welehradzkiego i równocześnie odezwał się dźwięk dzwonów. Przyśpieszyłem kroku, a wkrótce stanąłem w „posvatnym Velehradie,“ jak go zowią Czesi. Udałem się do kościoła. Rozlegały się śpiewy słowiańskie w starożytnéj świątyni, wzniesionéj na zwaliskach katedry, w któréj niegdyś św. Metody nauczał. W głębi kościoła ujrzałem dwa wielkie posągi tych śś. braci, patronów wszystkich Słowian. O któż opisze wrażenia, jakiemi byłem przejęty, znajdując się i modląc w téj matce wszystkich kościołów słowiańskich! Święte to miejsce dla każdego Słowianina, bez względu na to czy on jest Czechem, Polakiem, Chorwatem lub Serbem. Ztąd to weszło słońce boskiéj Chrystusa nauki, aby swemi dobroczynnemi promieniami i naszą polską oświecić ziemię. — Po skończoném nabożeństwie wieczorném, które się odprawiało na powitanie pątników, przybyłych dla oddania czci śś. Braciom udałem się do X. Molitora. Ucieszył się czcigodny kapłan, dowiedziawszy, się że i Polak jeden przybył, aby zwiedzić starosłowiański Welehrad. Zaczęliśmy rozmowę o śś. braciach, o Słowiańszczyźnie, o Polsce i braterstwie, jakie między ludami słowiańskiemi panować powinno. Serdecznéj doznałem, prawdziwie słowiańskiéj gościnności. Zapoznałem się także z dr. Pluskalem, wielkim Polaków przyjacielem, który pierwszy zwrócił bliższą na Welehrad uwagę, i dzielnie stanął w jego obronie, kiedy X. Dudyk, zaprzeczył, jakoby Welehrad był stolicą Wielko-Morawy! Do tego niestety przyszło, że zabiegami naszych wrogów, właśni synowie świętokradzką dłonią targają się na naszą starosłowiańską przeszłość.

Welehrad z wielu miar jest podobnym do Kruświcy, bo jak Kruświca polską, tak Welehrad był niegdyś stolicą wielkomorawską, a następnie podupadł, jak i gród nadgoplański. Welehrad za czasów swéj potęgi, był przeszło milę długi, a więcéj niż pół mili szeroki, było tozatem jedno z największych miast słowiańskich. Tu to panowali królowie potężnéj Wielko-Morawy, która zawierała w sobie dzisiejsze margrabstwo morawskie, część Polski, górne i dolne Węgry, księstwo rakuzkie, Korątany, Styrję, Karniolję. Mianowicie pod Rościsławem i Świątopłukiem zakwitnęła Rzesza Wielko-morawska. Świątopłuk zwany „Rex Slavorum,“ zwycięzkie staczał walki z Niemcami. On to na łożu śmiertelném podał swym synom pęk strzał do rozłamania, zachęcając ich do zgody. Lud w okolicy Welehradu dotąd ze czcią wspomina imię Świątopłuka, tak jak w wielu okolicach lud polski w wdzięcznéj pamiątce chowa imię Kazimierza Wielkiego, króla chłopków, a „hledat Svatopluka“ znaczy u ludu wyczekiwać lepszych czasów. Dotąd w blizkości Welehradu znajduje się potężny kamień „kraluv stul,“ przy którym podług podania Świątopłuk podczas polowania myśliwską raczył się ucztą. — Jest wielkie nawet prawdopodobieństwo, że nadgoplańska kraina Polan przy Kruświcy i Gnieźnie była w jakiémś połączeniu z Wielko-Morawą, zaczém i ta okoliczność przemawia, że i Bolesław Wielki w grobowym napisie zwany jest „Rex Slavorum,“ a jak wiadomo zostawała dzisiejsza Morawa pod jego rządami. — Za czasów Rościsława i Świątopłuka śś. Cyryl i Metody krzewili w państwie morawskiém i w ościennych krajach słowiańskich naukę Chrystusa. Wszystkiego tego świadkiem był Welehrad, a gdy na początku 10-go wieku w skutek niemieckich i madziarskich napadów runęło państwo Wielkiéj Morawy, wtedy i tego miasta świetność i potęga w gruzach została pogrzebaną.

Długi też czas spoczywała w gruzach stolica Wielko-Morawy; dopiero Brzetysław, książę czeski, pragnąc uczcić to miejsce, gdzie śś. Cyryl i Metody nauczali, wzniósł na zwaliskach Welehradu, a w szczególności téj świątyni, w któréj ś. Metody miał swą arcybiskupią katedrę, klasztór i osadził w nim Cystersów. — Przez pewien przeciąg czasu pobierali ci zakonnicy także co rok 50 bałwanów soli w Bochni, co może być wskazówką, że i Polacy od dawna czcią dla Welehradu byli przejęci. Gdy 1683 r. Jan III Sobieski spieszył przez Morawę na odsiecz Wiednia, wtedy zakonnicy wysłali poselstwo na powitanie dzielnego króla polskiego. Był to znak wymowny, że ziarno zasiane przez śś. Cyryla i Metodego w Polsce, zaczyna rodzić owoce. Ci to Cystersi istnieli w Welehradzie aż do 1784 r., w którym to czasie zostali rozporządzeniem Józefa II zniesieni, odtąd popadł Welehrad w zupełne zapomnienie, dopiero zbliżająca się 1000-letnia rocznica zaprowadzenia chrześciaństwa w słowiańskich krainach, zwróciła bliższą na Welehrad uwagę. Mianowicie p. Pluskal przez wydanie dziełka o Welehradzie wykazał ważność i znaczenie tego starosłowiańskiego grodu. Po całéj Morawie i Czechach zaczęto zbierać składki na odnowienie kościoła czyli bazyliki welehradzkiéj, który spustoszał, acz jeszcze wiele dochował śladów świetności, a tak jest po dziś dzień rozległym, że 8000 ludzi wygodnie w nim pomieścić się może. Gorliwy o chwałę Welehradu X. Przeczehtiel wykonał piękny obraz, przedstawiający przyjście śś. Cyryla i Metodego do Welehradu 863 r., z którego dochód przeznaczył na odnowienie bazyliki welehradzkiéj.

Na Morawie i w Czechach odbywały się liczne besedy, z których czysty dochód przeznaczony był na odnowienie świątyni welehradzkiéj. Podobno wielu czytelnikom naszym jest ten wyraz „beseda“ niezrozumiałym. Znaczy to właściwie tyle co biesiada. Zebrania na których zgromadzeni bawią się muzyką, śpiewem, odczytami, deklamacyami, pogadanką a często i tańcem, zowią się tu besedami, które wielkiego są znaczenia w dziejach przebudzenia się narodowości czeskiéj. Czysty duch narodowy wieje na tych besedach, a ponieważ każdemu uczciwemu człowiekowi na podobne zebra-

nia jest przystęp dozwolony, przeto są one znakomitym środkiem zbliżenia się i bliższego poznania synów jednéj ziemi. Podobną besedę odprawiano za méj bytności w wiosce Niedakonicach, w blizkości Welehradu, a to na korzyść bazyliki welehradzkiéj. I ja udałem się na tę besedę. Zgromadzenie było dość liczne: niemała stawiła się liczba kapłanów, którzy tu w Morawie, naśladując wzniosły przykład Cyryla i Metodego ze wszech sił niecą święty ogień ducha narodowego; oraz zebrało się wielu lekarzy, prawników, a mianowicie rolników. — Główne miejsce zabawy było urządzone w podwórzu, umajoném pięknie wieńcami i zielonemi gałęziami, a wszędzie powiewały narodowe barwy. Muzyka przygrywała narodowe melodye, młodzieńcy a nawet i panny wygłaszały z kolei różne wiersze narodowych piewców, to znowu dobrany chór śpiewaków zanucił jaką pieśń słowiańską. Rozczulającym był widok, gdy małe dzieci wiejskiéj szkółki zaśpiewały pięknym głosem pieśń: „Morawo, Morawo, Morawiczko miła.“ — Słowem bawiono się mile, serdecznie i narodowo. Zapoznałem się z znaczną liczbą zacnych Morawców, którzy wszyscy są przejęci jak największą miłością dla Polaków, skarżą się tylko, żeśmy tak dla nich obojętni. Wielu z Morawian, których poznałem, zna nasz język, dzieje i piśmiennictwo, ubolewa atoli, że polskie książki bardzo drogie. I to prawda, książki czeskie nie o połowę, ale trzy, cztéry razy są tańsze od naszych. Słowem beseda ta wywarła na mnie wpływ korzystny, a wzbudziła zarazem życzenie, aby i u nas podobne zabawy się odbywały.

Ktoby chciał od nas jechać do Welehradu, niech się uda przez Wrocław do Bogumina (Oderberg), a ztamtąd już niezbyt daleko do Hradziszcza (Ung. Hradisch), gdzie pewien czas 1876 r. przebywał nasz X. Kardynał Ledóchowski. Dodać należy, że Welehrad leży w bardzo pięknéj okolicy, a Polaków przyjmują tam z otwartemi rękami i cieszą się serdecznie z ich przybycia. *) Życzyćby wypadało, aby Polacy peryodycznie zwiedzali Pragę, Welehrad i podobne miejscowości, a wyniknęłyby ztąd błogie następstwa.

*) Do Welehradu zapisano 2 egz. „Lecha.“ Drobna to prawda okoliczność, ale świadcząca zawsze wymownie o serdecznéj wzajemności słowiańskiéj naszych Braci Czechów. Gdzież jest polska miejscowość, gdzieby dwa pisma czeskie trzymano? W Pradze w większych kawiarniach są pisma polskie, w Krakowie, w Poznaniu i w innych miastach polskich napróżno szukałbyś pism czeskich. Jakżeż daleką jeszcze od nas myśl wzajemności słowiańskiéj! To też nie dziw, że odstręczyliśmy od siebie serca naszéj braci słowiańskiéj.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Jarochowski Kaźmirz. W pierwszym tomie owych Opowiadań Historycznych, Poznań, 1860, skreślił i rozebrał krytycznie p. n. Powstanie Kościuszki w Kurlandyi niemiecką broszurę: Die polnische Conföderirten in Curland. Ein kleiner Beytrag zu der Geschichte unseres Jahr. von — g — 1795. Altona.

Jarry de Mancy, A. „La Russie et les Polonais en 1829.“ Tableau hist. chron. et généal. pour former le pendant au tableau de la Turquie et les Grecs en 1829. Paris, 1839.

Josielowicz Berek. (Josielowicz) pułkownik. Odezwa jego do Żydów polskich względem obrony Kraju, z dnia 1 października 1794 r., znajduje się w przekładzie francuzkim, w Angeberg'a Recueil des Traités, str. 338—390, — a po polsku, w Gazecie Rządowej z 1794 r. str. 371—2, u Falkensteina; w pamiętniku Wojdy o rewolucyi w roku 1794, str. 125—7 i w Lechu z 1878 r. na str. 110—1, w przekładzie polskim; — po niemiecku u Falkensteina i Wojdy.

Jasiński Generał — Lejtnant, ob. Kościuszko p. „Odezwa do Obrońców Ojczyzny;“ — Raport jego o potyczce pod Sołami dnia 25 czerwca 1794 r. — z d. 27 t. m. i r. w Gazecie Rządowej z t. r. str. 11—12.

— ob. Gołaczewski z d. 22 Września 1794 r.

Jaźwiński, Brygadyer. — Ustęp z raportu jego, z obozu pod Zegrzem dnia 19 sierpnia 1794 r. — w Gazecie Rządowej z t. r. str. 200

— Także z d. 19 Września t. r. pod Zatorami, — Tamże, str. 316.

— Także z d. 20 i 24 Września t. r. z pod Zator, — Tamże str. 319 i 341.

Jazykow Szymon, pułkownik rosyjski. Rozkaz jego, wydany adjutantowi Bikuszynowi w Wilnie dnia 10 Kwietnia 1794 r. — w Powstaniu T. Kościuszki, ogłoszoném w Poznaniu 1846 r. str. 67.

Igelstrom Oton, baron. Deklaracya jego, w imieniu Dworu Rosyjskiego, z dnia 31 marca 1794 r., protestująca przeciw Aktowi Powstania Krakowskiego z dnia 24 t. m. i r. — znajduje się, w języku Francuzkim, w Angeberg'a Recueil, str. 363—5.

— List jego do Bezborodki, z dnia 5 Kwietnia t. r., o rozpaczliwem położeniu Moskali w Warszawie, — w Angeberg'a Recueil str. 371—2, drukowany z autografu, przejętego przez wojska narodowe; — i w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846, str. 1—3, po polsku.

— List do Repnina z dnia 7 kwietnia t. r. — w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu, r. 1846, str. 4—6.

— List do tegoż z dnia 3 kwietnia — Tamże, str. 24—30.

— Rozkazy z dnia 26 lutego i 4 maja, dane generałowi Arseniew, w Wilnie. Tamże, 150 str.

— ob. Kossakowski Szymon; Tutulmin.

„Illustrirte Zeitung.“ z r. 1845. Nr. 621.

Inflantczyk, ob. Mała Encyklopedya.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Drobne wiadomości.

Piszą nam z Ukrainy: „Między ukraińskimi wieśniakami zaszły nowe rozruchy na wzór 1854 r. W Czechryńszczyźnie, w tych samych wsiach, gdzie 1873 r. wybuchły były bunty agraryjne, miało począć się i teraz. Policya jednak wpadła na ślad tego dzieła, nim zdołało wybuchnąć. Aresztowano 900 wieśniaków, u których znaleziono drukowane wezwanie do buntu w formie carskiego manifestu, w którym niby z ust cara mówi się, iż „Ja chciałem polepszyć waszą dolę, chciałem oddać wam całą ziemię, ale panowie nie chcieli itd. Ten fakt po odliczeniu pewnéj agitacyi, świadczy bardzo jasno o opłakanéj doli ukraińskich wieśniaków, kiedy zaledwie papier, zaledwie wspomnienie „o ziemi i woli“ pociąga tak wiele ludzi do otwartego buntu, pędzi na niebezpieczeństwa i na oczywistą śmierć.“

Polskie druki olejne. Z przyjemnością tu zapisujemy, że i polskie obrazy wychodzą coraz częściéj w reprodukcyach kolorowych olejnych. Najwięcéj dotąd zostały upowszechnione obrazy utalentowanego malarza W. Eljasza z Krakowa. Wyszły dotąd w Wiedniu w przepysznych wydaniach następne jego obrazy w reprodukcyach: *Matka Sobieskich, Poświęcenie szabli Kościuszce, Obrona Krakowa przez Czarnieckiego, Męczennicy na Podlasiu* a wkrótce wyjdą: *Żółkiewski pod Cecorą, Chodkiewicz pod Chocimem,* i portrety naturalnéj wielkości *Kościuszki i Poniatowskiego.* Matka Sobieskich wyszła już w 2 wydaniach. Najwięcéj się rozeszło stosunkowo tego obrazu w Wiedniu i w Węgrzech. Oryginał Matki Sobieskich posiada p. Ignacy Łyskowski w Mileszewach w Prusach Zachodnich, a oryginał Obrony Krakowa zakupiła niedawno pani baronowa Benedek w Gracu.

Sprawozdanie „Slawii“ banku wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Czesi na polu ekonomicznem osiągnęli takie skutki, że w niektórych gałęziach uzyskali przewagę nad Niemcami, co nawet same pisma niemieckie przyznają. Czeskie spółki pożyczkowe są prawie wszystkie wzorowo prowadzone. Kilka wielkich banków ma świetne powodzenie. Do tych należy „*Slawia*“, która przyjmuje zabezpieczenia na życie, od ognia i gradobicia. W 9 latach istnienia wypłacił ten bank zabezpieczonym 3,200,000 złr. (złr. = 2 marki). Fundusze rezerwowe wynoszą 3,480,000 złr. Zysku czystego dla członków i na fundusze rezerwowe uzyskała Slawia w 1877 r. 75,000 złr. Ogólny dochód brutto w 1877 r. wynosił 1,358,000 złr. W wydziale zabezpieczenia życia było 16,496 osób zabezpieczonych z kapitałem przeszło 9 milionów złr., w wydziale wzajemnego dziedziczenia 18,340 członków z blizko 8 mil. złr. kapitału. W wydziale zabezpieczenia ognia było 100,334 członków zabezpieczonych na 137 mil. złr. Uwagi godne

że młynarze czeskosłowiańscy tworzą osobne stowarzyszenie, które ma zabezpieczonego kapitału w „Slawii“ 7 mil zlr. W wydziale gradobicia zabezpieczyło się 10,363 osób z 7 mil. zlr. kapitału. Slawia wypożycza swe kapitały spółkom pożyczkowym i tak wypożyczyła 50 takim towarzystwom blizko pół miliona zlr. Wielka to pomoc dla spółek pożyczkowych — nie wiemy w téj chwili czy i nasza „Westa“ spółkom pożycza.

Nie tu miejsce, aby się tak o „Slawii“, jak i w ogóle o czeskich zakładach finansowych rozpisywać; tą małą wzmianką chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę interesowanych osób, aby zechciały zwrócić bliższą uwagę na czeskie banki i towarzystwa pożyczkowe, gdyż zaiste można się bardzo wiele od nich nauczyć. Mianowicie Galicya powinna w téj mierze korzystać, ale to podobno tak prędko nie nastąpi, a tymczasem będą Żydzi po dawnemu wyzyskiwali i ubożyli Polaków i Rusinów galicyjskich.

Czermak Węgrem. „Echo“ wychodzące w Krakowie, podaje w 38 nr. br. wiadomość, że Czermak, malarz czeski, którego życiorys niedawno podaliśmy w „Lechu“, jest Węgrem. Cobyśmy na to powiedzieli, gdyby które czeskie pismo Siemiradzkiego lub Matejkę nazwało np. Rumunem? Zaiste czas, abyśmy starali się o bliższą znajomość spraw słowiańskich, a mianowicie czeskich i ruskich.

Broszura Dragomanowa o literaturze ukraińskiéj. Dziennik Poznański, nie troszczący się zresztą wiele o sprawy słowiańskie, gdyż np. podając dość często korespondencye z Szwajcaryi, nie ma ich i nie miał ich nigdy z Czech i z Rusi, umieszcza w 145 nr. br. korespondencyą z Genewy o broszurze Dragomanowa, która wykazuje niezmierny ucisk, jakiego doznaje literatura rusko-ukraińska od Moskali. Broszura ta przeznaczona dla kongresu literackiego w Paryżu. Dragomanów dowodzi odrębności Rusinów, przytaczając na to zdania różnych pisarzy, nie wymieniając atoli polskich. Dobrzeby było, aby Dziennik określił jasno swoje stanowisko w sprawie rusińskiéj, a mianowicie czy uważa Rusinów za odrębny naród, czy też za Polaków. Dopóki téj sprawy nie załatwimy, ani myśleć o porozumieniu się z Rusinami. Milczeniem dyplomatycznem téj sprawy się nie ubije.

ZA OJCZYZNĄ.

Na Alp śnieżnych stoję szczytach,
Tonę w srebrnéj mgle,
Gonię orły po błękitach,
A o Polsce śnię!

I wyciągam drżące dłonie,
I rozganiam mgły,
Bo chcę dojrzeć — w któréj stronie,
Moich marzeń sny!

Lecz gdy srebrne mgły rozwieję,
I gdy spojrzę w dal,
Serce z bólu kamienieje,
Pierś rozrywa żal!

Bo prócz śnieżnych Alp granitów,
Granitowych skał,
Nic nie widzę... prócz błękitów...
Choćbym wieki stał!

A ja chciałbym myśli lotem,
Lotem orlich piór,
Na promieniu słońca złotem,
Lub na skrzydłach chmur

Lecieć do méj Polski-Matki,
Na Jéj łonie śnić,
Ucałować Jéj pól kwiatki,
Dla Jéj chwały żyć!

. . . .

Lecz... prócz śnieżnych Alp granitów,
Granitowych skał,
Nic nie ujrzę... prócz błękitów...
Choćbym wieki stał!

Rapperswyl, w Maju 1870. *Radomir.*

KRYPTOGRAF.

Ułożył W. Majdewicz z Drezna.

Z następujących 27 głosek, trzeba utworzyć 11 wyrazów.

re — bin — zai — wich — wto — e — for — trząb — li — i — eu — lek — el — rho — je — rek — pan — ci — dzi — ce — gum — jas — nor — tro — er — tu — dos.

1. Kwiat ogrodowy. 2. Jezioro Kanady. 3. Wyspa w Mało-Azyi. 4. Ptak drapieżny. 5. sekta żydowsko-chrześcijańska 6. nazwisko dnia. 7. Imię męzkie. 8. Aparat elektryczny. 9. Miasto w Prusach Wschodnich. 10. Rzeka wpadająca do Sekwany. 11. Miasto w Anglii.

Początkowe głoski tych 11 wyrazów dają nazwisko norwegskiéj Powieści Historycznej, podczas gdy litery końcowe, czytane z dołu w górę, oznajmiają poetę téj powieści.

Telefon „Lecha.“

Ladisl. S. w Pisku w Czechach. Ano prosimy, atoli tylko niezbyt obszernie, gdyż „Lech“ nie ma wiele miejsca. Lenartowicz słusznie poetą słowiańskim jest zwany, gdyż w swych poezyach opiewa nietylko Polskę, ale i Słowiańszczyznę. Posyłam Wam tymczasem „Echa Nadwiślańskie,“ później przeszlę inne utwory tego wieszcza. Przy téj sposobności zawiadomiamy i innych Czechów, że przyjmujemy stósowne artykuły czeskie, które redakcya na polskie przełoży.

Miłośnikowi spraw słowiańskich w Wrocławiu. Życzenie Pańskie tylko stopniowo spełniać się może. Obecnie mamy zapewnione co miesiąc listy z Czech i Rusi-Ukrainy, mamy nadzieję, że co ćwierćroku będzie nam pisywał Serb-Łużyczanin o ruchu swego narodu, staramy się też o listy ze Słowiańszczyzny południowéj, a dopiero w końcu kiedy „Lech“ stanie mocno, pragniemy podawać oryginalne sprawozdania o literaturze rosyjskiéj. Pamiętać trzeba, że nie od razu Kraków zbudowano.

Prożba.

Upraszamy wszystkich życzliwych przyjaciół „Lecha“ o podanie redakcyi adresów takich osób, które dotąd „Lecha“ nie trzymają, a któreby może trzymały, gdyby się im na pokaz kilka numerów posłało. Braci Czechów i Rusinów prosimy o tę samą przysługę, za co będziemy wielce zobowiązani. Popieranie „Lecha“, jako dziś jedynego pisma polskiego, występującego stanowczo w obronie wzajemności słowiańskiéj, powinno być moralnym obowiązkiem każdego prawego Polaka, Czecha i Rusina.

Upraszamy o wczesne ponowienie przedpłaty na pocztach lub wprost w redakcyi, aby można oznaczyć liczbę egzemplarzy. Przedpłata na pocztach krajowych wynosi 2 marki ćwierćrocznie, także ze tę cenę można i dawniejsze ćwierćlecia pocztą sprowadzić (a zatem za 4 m. całe półrocze od 1 Stycznia do 1 Lipca). Całoroczna przedpłata wynosi 8 marek (dla Austryi 5 zlr.) za co się cały rok franko posyła. Prosimy o jednanie nowych przedpłacicieli. „Lech“ ze względu na dążność słowiańską, a mianowicie z powodu usilnych starań o połączenie z Czechami i Rusinami, co nie pozostało bez skutków, zasługuje zaiste na poparcie dobrze myślących synów Ojczyzny. Przyznajemy się otwarcie, że artykuły i ryciny nie są takie, jakie być powinny, atoli przy liczbie ledwie 500 przedpłacicieli trudno konkurować np. z lipską „Gartenlaube“, liczącą 380,000 przedpł. Sądzimy, że ogół zechce poprzeć skromne usiłowania redakcyi i przyczynić się do coraz większych ulepszeń „Lecha.“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.